

Ofiary Katynia na wokandzie

Krzysztof Łągojda

Bolesną, ale konieczną procedurą było prawne uznanie osób zaginionych w czasie wojny za zmarłe. Z tego powodu na wokandzie komunistycznych sądów pojawiał się zakazany przez władze temat Zbrodni Katyńskiej.

To, w jakich okolicznościach zaginionego można uznać za zmarłego, regulował dekret z 29 sierpnia 1945 roku „W sprawie postępowania o uznanie za zmarłego i o stwierdzenie zgonu”. Zaraz po II wojnie światowej do sądów wnoszono tysiące takich wniosków. Swoją sytuację chciały w ten sposób uregulować także te rodziny, które dzisiaj określamy mianem katyńskich. Żony zamordowanych chciały ustalić, czy są wdowami, a dzieci – sierotami. Od tego zależało, czy będą mogły się starać o renty po zmarłym, stypendia socjalne itp., a także – w wypadku owdowiałych kobiet – powtórnie wyjść za mąż. Ta ostatnia kwestia miała jednak mniejsze znaczenie – rzadko która z wdów decydowała się na ponowne zamążpójście (spośród 209 znanych przypadków kolejne związki zawarły tylko 34 wdowy). Ważniejsze były finanse – oprócz uzyskania rent i stypendiów chodziło też

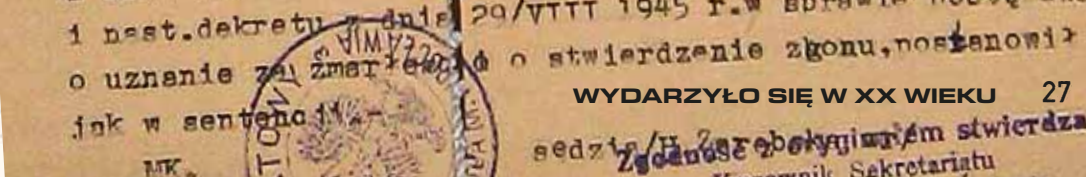
niekiedy o uregulowanie spraw spadkowych.

Postanowienia o uznaniu za zmarłych wydawały sądy grodzkie – do końca 1950 roku, kiedy zostały zlikwidowane – a następnie sądy powiatowe. Postępowanie odbywało się najczęściej bez rozprawy sądowej, nie skracало to jednak czasu otrzymania postanowienia. Najpierw sąd zarządzał umieszczenie ogłoszenia o wszczęciu postępowania w piśmie urzędowym. Następnie informacja miała zostać podana do publicznej wiadomości w miejscu ostatniego zamieszkania zaginionego (jeśli miejsce to znajdowało się na terenie państwa polskiego). Od momentu ukazania się informacji zaginiony miał sześć miesięcy na zgłoszenie się w celu wstrzymania procedury. Czasem sądy dodatkowo zarządzały, aby rodzina zamieściła ogłoszenie o zaginięciu danej osoby w Dzienniku Urzędowym „Monitor Polski”, prasie lub radiu. Dla wielu ro-

dzin było to zbyt kosztowne, dlatego w razie takiego postanowienia część z nich musiała rezygnować z dalszego postępowania.

Logika czasów, logika sądu

Najistotniejszym zagadnieniem w postanowieniach sądowych, które jednocześnie wzbudzało najwięcej kontrowersji, było ustalenie daty śmierci. Na podstawie wspomnianego dekretu z 1945 roku sądy powinny przyjmować datę, która wydawała się najbardziej prawdopodobna według zebranych dowodów. Prawo ustalało również, że jeżeli nie można było wskazać dokładnej daty śmierci lub dowody zebrane w sprawie okazywały się w opinii sądu nieprzekonujące, uznawano, że zaginiony zmarł rok od zakończenia działań wojennych w Europie, czyli 9 maja 1946 roku (w bloku wschodnim, inaczej niż na Zachodzie, koniec wojny świętowano 9, a nie 8 maja). Czasami jako



datę śmierci przyjmowano ostatni dzień roku następnego po roku zakończenia działań wojennych, czyli 31 grudnia 1946 roku. Stąd też 9 maja i 31 grudnia pojawiały się najczęściej w postanowieniach sądowych dotyczących osób biorących udział w działaniach wojennych oraz tych, które zaginęły na obszarze objętym wojną. Daty te – chociaż nieodpowiadające rzeczywistości – miały swoje uzasadnienie w przepisach; nie były więc – wbrew temu, co często można przeczytać w literaturze przedmiotu – przypadkowe.

Ważnym wątkiem są postanowienia sądowe, które dotyczyły osób zamordowanych w Katyniu oraz innych miejscach Związku Sowieckiego. Należy bowiem pamiętać, że w państwach bloku wschodniego propaganda głosiła, jakoby mord na polskich oficerach w Katyniu dokonali żołnierze Wehrmachtu w lipcu 1941 roku. Taka data była forsowana przez Sowieców po tym, jak w kwietniu 1943 roku Niemcy poinformowali o odnalezieniu masowych grobów polskich oficerów w Katyniu. Sowieci wyparli się odpowiedzialności za tę zbrodnię, a swoją wersję wydarzeń poparli pseudonaukowymi tezami komisji Nikołaja Burdenki, która w 1944 roku upozorowała zbadanie okoliczności zamordowania polskich obywateli. Podczas postępowań sądowych rodziny przedstawiały pocztówki nadesłane z obozów, datowane na koniec 1939 oraz pierwsze miesiące 1940 roku. Podważało to sowiecką wersję, jednak sądy nie brały pod uwagę tych dowodów.

W momencie ogłaszania postanowień o uznaniu roku 1946 za datę śmierci wiele rodzin z oburzeniem przyjmowało te decyzje. Były one dla nich w większości zupełnie niezrozumiałe. – Komunistyczny rząd polski postanowił uznać wszystkie rodziny polskich jeńców wojennych za pozbawione mężów i ojców z zupełnie fikcyjną datą. Moja mama otrzymała z sądu takie paradoksalne zaświadczenie, że owdowiała w maju 1946 roku – mówi prof. Adam Zaleski, syn kpt. Ryszarda Zaleskiego, jeńca Starobielska.

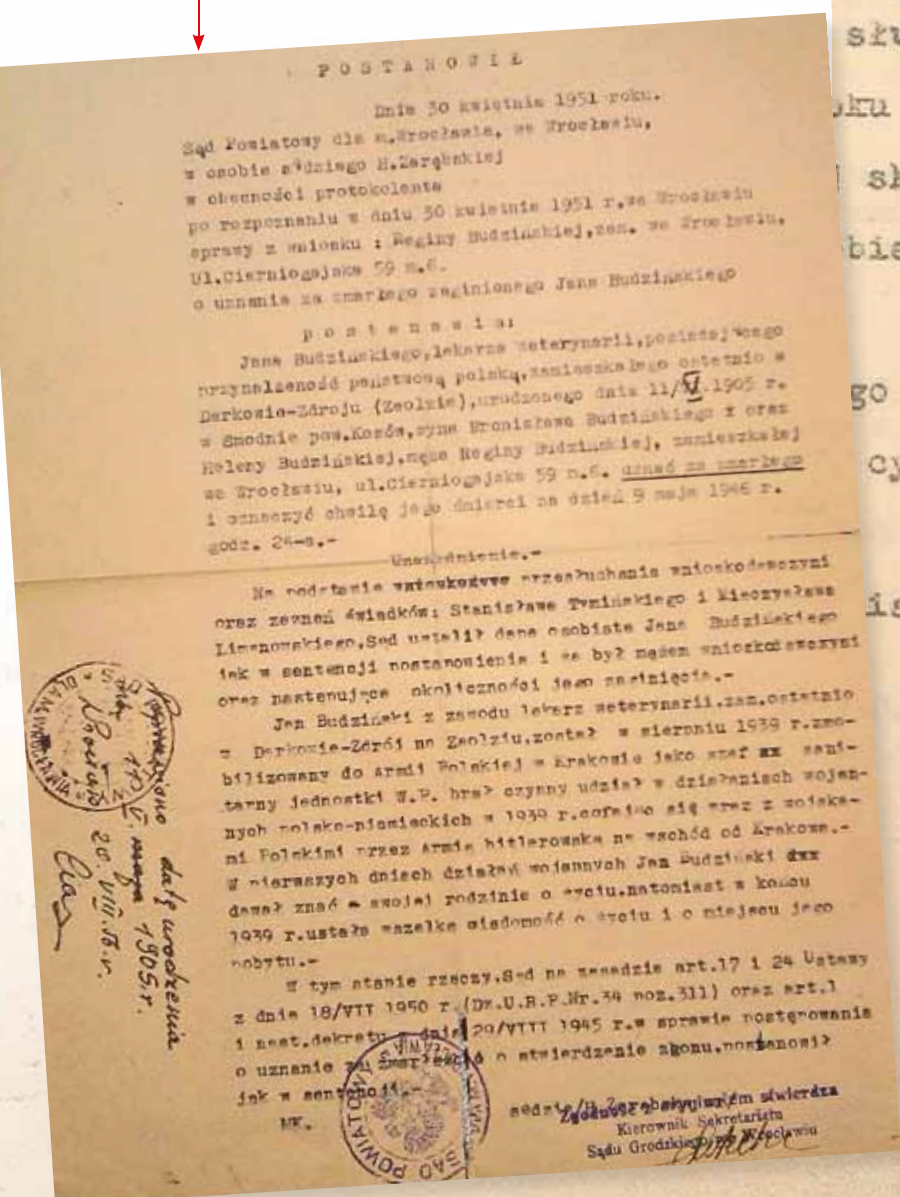
Na postanowieniu, które otrzymała rodzina Zaleskich, widnieje data 10 maja

1946 roku. Trudno wytłumaczyć, dlaczego sąd ustalił datę śmierci na 10, a nie na 9 maja, jak było to powszechne. Dokument jest jednak ciekawy także z innego powodu. Sądy grodzkie, a później powiatowe, najczęściej nie podawały miejsca przypuszczalnej śmierci. Przyjmowano miejsce najbardziej prawdopodobne, niemniej ze względu na to, że ani dekret z 29 sierpnia, ani prawo osobowe nie regulowały tego wątku, sądy często nie ustosunkowywały się do tej kwestii. W postanowieniu dla rodziny Zaleskich, wydanym przez sąd grodzki w Kaliszu w lipcu 1948 roku, jako miejsce śmierci jest podany Starobielsk, z którego w 1940 roku przychodzili do rodziny ostatnie wiadomości.

Podobne w swoim propagandowym wydźwięku jest postanowienie Sądu Powiatowego we Wrocławiu z 1951 roku,

które otrzymałem od Anny Budzińskiej, córki lekarza weterynarii, ppor. rez. Jana Budzińskiego, jeńca Starobielska. Sąd wskazał 9 maja 1946 roku jako datę śmierci. W uzasadnieniu stwierdzono, że podporucznik „został w sierpniu 1939 r. zmobilizowany do Armii Polskiej w Krakowie jako szef sanitarny jednostki W.P. [następnie] brał czynny udział w działaniach wojennych polsko-niemieckich w 1939 r., cofając się wraz z wojskami Polskimi przez [przed] Armią hitlerowską na wschód od Krakowa. W pierwszych dniach działań wojennych Jan Budziński dawał znać swojej rodzinie o życiu, natomiast w końcu 1939 r. ustała wszelka wiadomość o życiu i o miejscu jego pobytu” (pisownia oryginalna). Uzasadnienie jest, można rzec, typowe. Nie pojawia się wzmianka o wkroczeniu Armii Czerwonej

Fot. AIPN





zawdziadził żonę w marcu 1940 roku z obozu w Starobielsku i odtąd nie ma o nim wiadomości. [...] Sąd, uznając jego śmierć za niewątpliwą, stwierdza jego zgon, a jako chwilę śmierci jego przyjmuję w myśl art. 13 cyt. dekretu dzień 31 marca 1940 r.”.

Ostatnia pocztówka ze Starobielska, która dotarła do rodziny i została przedstawiona w sprawie, pochodziła z marca 1940 roku. W przypadkach, kiedy nie można było ustalić dokładnej daty, przyjmowano, że jest to ostatni dzień miesiąca, w którym poszukiwany dawał znak życia. W tym dokumencie, oprócz przyjętej daty zgonu, zadziwiająca jest jego treść. Podana jest informacja o niewoli sowieckiej, co w postanowieniach sądów zdarzało się sporadycznie. Można jednak założyć, że po 1948 roku, kiedy komuniści zupełnie już wyeliminowali opozycję i przejęli monopol władzy (tak

ani o niewoli sowieckiej, mimo że rodzina przedstawiła listy z obozu w Starobielsku. Logika komunistycznych sądów pozwalała przejść do porządku dziennego nad tą ewidentną sprzecznością.

W sowieckiej niewoli

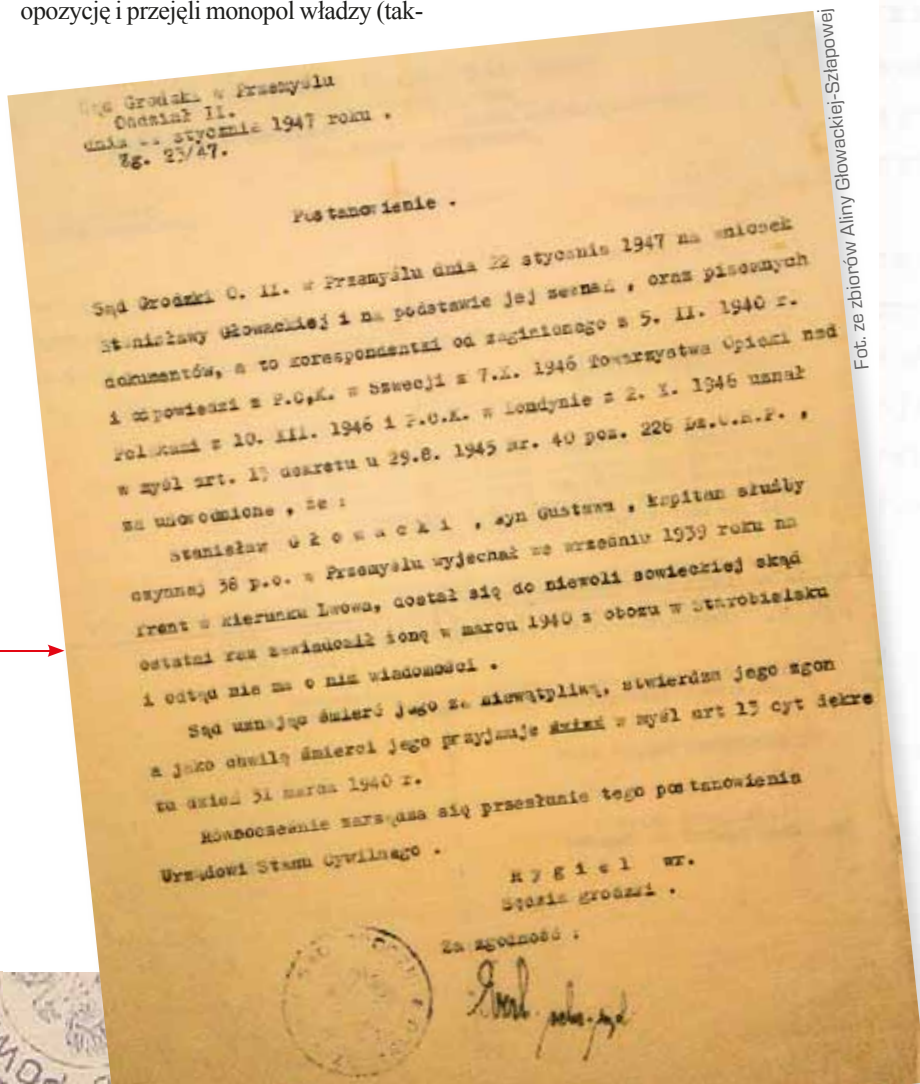
Zaginiony mógł zostać uznany za zmarłego, jeśli został pozbawiony wolności w czasie wojny przez władze obcego państwa (np. aresztowanie, internowanie) oraz gdy został osadzony w miejscu, w którym istniało zagrożenie życia (obozy). Jeżeli w toku postępowania uznania za zmarłego sąd w świetle uzyskanych dowodów (np. relacji rodziny i przedstawionych pocztówek z obozu) uznał, że śmierć zaginionego nie budzi wątpliwości, to stwierdzał jego zgon, wyznaczając daty inne niż 9 maja czy 31 grudnia. Stwierdzenie zgonu miało moc „aktu zejścia”. Mimo tej formalnej prawomocności dokument o uznaniu za zmarłego lub stwierdzeniu zgonu mógł zostać uchylony, jeśli okazało się, że zaginiony żyje. Oczywiście w przypadku rodzin katyńskich nigdy to nie nastąpiło.

W styczniu 1947 roku wdowa po kpt. Stanisławie Głowackim, jeńcu Starobielska, otrzymała postanowienie Sądu Grodzkiego w Przemyślu. W pierwszym akapicie sąd przedstawił uwzględnione w postępowaniu dokumenty, a następnie stwierdził: „Stanisław Głowacki, syn Gustawa, kapitan służby czynnej 38 p.o. [powinno być „pp”, czyli pułku piechoty] w Przemyślu wyjechał we wrześniu 1939 roku na front w kierunku Lwowa, dostał się do niewoli sowieckiej, skąd ostatni

że sędowniczej), uzasadnienia, w których była mowa o sowieckiej niewoli, nie pojawiały się już w ogóle.

Katyń 1941, 1942 lub 1946

Sprawy, w których pojawiała się nazwa Katyń, były dla wymiaru sprawiedliwości problematyczne. Najczęściej sądy w takich przypadkach stwierdzały, że osoby, których dotyczyło postępowanie, brały udział w działaniach wojennych i zginęły – i wyznaczały datę ich śmierci na 9 maja lub koniec grudnia 1946 roku. Były także przypadki wyznaczenia daty śmierci na rok 1941, kiedy to – według wersji powszechnie przyjętej w krajach komunistycznych – mord na polskich oficerach dokonali Niemcy. Bywały jednak wyjątki. Barbara Dworzak, córka por. rez. Edwarda Sztarka, jeńca Kozielska, zamordowanego w Katyniu, ma stwierdzenie zgonu ojca wystawione na wniosek matki przez Sąd Grodzki w Kaliszu 10 lutego 1948 roku. Jako datę śmierci



Fot. ze zbiorów Aliny Głowackiej-Szapowej

sąd przyjął 30 kwietnia 1943 roku. W uzasadnieniu powołał się na pismo Polskiego Czerwonego Krzyża: „W świetle zaświadczenia P.C.K z dn. 28. I. 1947 r. fakt śmierci Edwarda Alfonsa Starka nie ulega wątpliwości. Z tych względów Sąd nie uznał za celowe dokonanie ogłoszeń i przeprowadzenie innych dowodów. [...] datę śmierci określono na zas. art. 13 Dekr. z dn. 29. 8. 1945 r., uznając dzień 30 kwietnia 1943 r. o godz. 24⁰⁰. Trudno wyjaśnić decyzję sądu, ponieważ dokument PCK z 1947 roku nie zachował się w zbiorach córki zamordowanego. Można jednak z dużą dozą prawdopodobieństwa stwierdzić, że zawierał informacje, iż Edward Sztark znajduje się na liście ofiar w Katyniu, ekshumowanych w 1943 roku. Rodzina dysponowała już dokumentem z 18 grudnia 1946 roku, poświadczonym przez Centralę Poszukiwań Zaginionych Osób, który stwierdzał, że Edward Sztark znajduje się na

liście ofiar katyńskich. Sąd nie wyznaczył daty śmierci na rok 1941, jak było powszechnie przyjęte w sprawach tego typu, lecz wskazał rok i miesiąc, w którym trwały niemieckie prace ekshumacyjne. Dokument w swojej treści nie jest wyjątkowy. Nie podaje miejsca śmierci, czyli Katynia. Wątpliwości budzi jednak wspomniana data. Motywy działania sądu w tym przypadku są trudne do odgadnięcia. Można założyć, że było to zwykłe niedopatrzenie lub brak wiedzy o wydarzeniach w Katyniu. Sąd powołał się na art. 13 dekretu z 29 sierpnia 1945 roku, który mówi, że w postanowieniu stwierdzającym zgon chwila śmierci powinna być dokładnie określona; jeśli zaś ustalenia sądu wskazują, że śmierć nastąpiła w jakimś miesiącu, ale konkretnej daty wskazać nie można, należy przyjąć, że osoba ta poniosła śmierć ostatniego dnia tego miesiąca – stąd 30 kwietnia. Prawdopodobnie sąd na podstawie do-

kuła kwiecień 1943 roku – czyli moment odkrycia grobów w Katyniu – jako czas śmierci Edwarda Sztarka, nie analizując, kiedy porucznik dał ostatni znak życia.

Równie nielogiczne stwierdzenie zgonu wydał Sąd Grodzki w Łodzi w maju 1950 roku: „Zbigniew Wiktor German zmarł 31 grudnia 1942 o godzinie 24 w Katyniu (ZSRR)”. Zbigniew German był jeńcem nie Kozielska, ale Starobielska, i został zamordowany w Charkowie. W tym przypadku została podana wieś Katyń na terenie Związku Sowieckiego, jednak w 1942 roku tereny te były przecież pod okupacją niemiecką, stąd też założenie, że podporucznik zginął z rąk niemieckich.

Nie można wskazać jednego schematu wszystkich postępowań w sprawach uznania za zmarłe ofiar Zbrodni Katyńskiej. Kształt postępowań zależał od wielu czynników: postawy sędziego, przedstawienia odpowiednich dowodów, wreszcie – odwagi rodzin do stwierdzenia przed sądem, że ich bliski zginął w Katyniu. Istotny wpływ na postępowania sądów miało jednak zaostrzenie się polityki w sprawie katyńskiej. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego w marcu 1952 roku wydało rozporządzenie nakazujące ujawnienie i pociągnięcie do odpowiedzialności karnej osób, które rozpowszechniały „nieprawdziwe” (czyli niezgodne z komunistyczną propagandą) informacje w sprawie Katynia. Od tego momentu rodziny osób zamordowanych w Katyniu tym bardziej obawiały się występować do sądów o uznanie bliskiego za zmarłego. A jeśli to robiły, to nie przedstawiały żadnych dowodów w sprawie (np. gazet z okresu okupacji niemieckiej, gdzie pojawiały się listy ekshumowanych w Katyniu, pocztówek z obozu w Kozielsku), lecz stwierdzały najczęściej: „Zaginął podczas wojny”. Inne rodziny dopiero po upadku komunizmu w Polsce wystąpiły do sądów o uznanie bliskiej osoby za zmarłą. Czeptały, bo wcześniej obawiały się represji, szczególnie zaraz po wojnie w okresie stalinowskiego terroru. ■

Krzysztof Łagojda – historyk, doktorant Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego, w 2014 roku laureat nagrody im. prof. Wojciecha Wrzesińskiego za najlepszą pracę magisterską z historii XX wieku

Fot. ze zbiorów Barbary Dworzak

